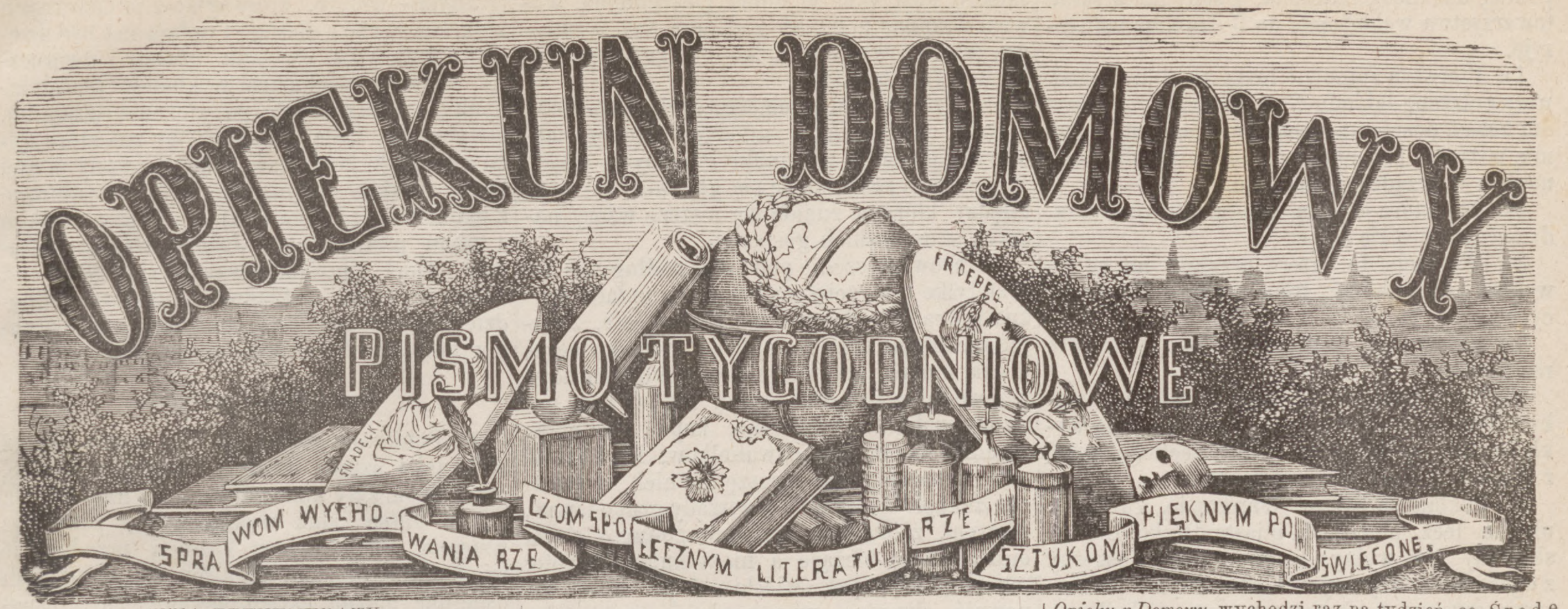
Nr. 31. Warszawa dnia 24 Lipca (5 Sierpnia) 1874 roku. Rok X.—SERYJA 3-cia.



CENA PRENUMERATY
łącznie z 12-tu tomami bezpłatnego dodatku:

Warszawie z odnoszeniem do domu:		na prowincyi w Cesarstwie i Królest.	
rocznie. . . .	rs. 3 k. 60	rocznie . . .	rs. 5
półrocznie. .	„ 1 „ 80	półrocznie .	„ 2 k. 50
kwartalnie. .	„ 90	w Austryi roczn.	9 guld.
miesięcznie .	„ 30	w Prusach „	5 talar.

REDAKCYJA PRZY ULICY NOWY-ŚWIAT NR. 30 NOWY.

Opiekun Domowy wychodzi raz na tydzień co Środę

Skład Główny w Księgarni A. Kowalskiego przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 39 nowy; w *Poznaniu* w księgarni Leitgebera i Spółki, we *Lwowie* u Wilda Karola; w *Żytomierzu* u Budkiewicza księgarza; w *Krakowie* w księgarni A. Nowoleckiego

NUMER POJEDYŃCZY KOP. 10.

ZAKŁAD NAUKOWO GOSPODARCZY

DLA KOBIET.

PROJEKT

Kiedy społeczność nasza z taką skwapliwością dąży do udoskonalenia, czego najlepszym dowodem wciąż powstające *Zakłady naukowe*, *Przemysłowo-naukowe*, *Rękodzielniczo-naukowe*, i t. p. sądzę, iż nie odrzeczy byłoby pomyśleć: żeby i *gospodarstwo* nasze domowe podnieść i do pewnej doprowadzić doskonałości. Zwłaszcza, iż niejednemu zdawać się może, że zachęcając kobiety do kształcenia się, jedynie książkową naukę mamy na względzie a pomijamy lub lekceważymy zajęcia gospodarskie, domowe, rodzinne, napozór tak zwykłe i nietrudne, w rzeczywistości zaś tak ważne, a nawet niezbędne dla ogólnego dobrobytu.

W Niemczech pozaprowadzano już liczne *Szkoły dalszego kształcenia się* dla kobiet, w których pomyślano o wszystkiem, co dobro rodzin może mieć na względzie. U nas zaś są zakłady różnego rodzaju; lecz Zakładu Naukowo-Gospodarczego nie mamy. A jednak jest on bardzo pożądany...

Wszakże zamożność rodzin stanowi o bogactwie społeczeństwa. A pierwsza nie jest, że w znacznej części w ręku kobiet?

Jak więc od matek i wychowawczyń młodego pokolenia, zależy siła moralna całego narodu, tak od pań i gospodyń *zamożność rodzin* naszych!

Bądźmyż godnemi pracownicami tej wielkiej idei powszechnego dobra, a stojąc na czele rodzin, starajmysię mieć przymioty właściwe temu chlubnemu stanowisku *matki-nauczycielki* i *żony-gospodyni*. Gospodarność, oszczędność, przezorność wytrwałość i akuratność, doprowadzą nas niezawodnie do celu życzeń ogólnych: by mężom, ojcom i braciom naszym, na każdym kroku być tylko pomocą, by wspólnie z niemi około wspólnego pracować dobra.

A więc w imię boże, podajmy sobie ręce: uczmy się i pracujmy — pracujmy i uczmy się wzajemnie! Oto nasze hasło, oto droga nieomylna, prowadząca do prawdziwej emancypacyi!

Przyjęty powszechnie zwyczaj kształcenia córek naszych poza domem rodzicielskim, w zakładach naukowych zamkniętych, albo też dla przychodnich wyłącznie urządzonych, odrywając córki od boku matek, nie pozwala im korzystać z matczynych umiejętności gospodarskich; zwłaszcza, że zajęcia naukowe są tak liczne, iż mimo najszczerszej chęci, trudno wszystkiemu podołać. Muszą więc córki nasze, gospodarczo-rodzinne zajęcia poświęcać książkowym, za które się płaci. Stąd też nieuniknione złe następstwa. Cierpi na tym przyszła rodzina, cierpią i młode gospodynie, które przy najlepszych nieraz chęciach, błądzić muszą częstokroć, w labiryncie swego domowego państwa.

Otóż zdaje nam się, iż za pośrednictwem zakładu *Gospodarczo-naukowego*, możnaby zapobiedz złemu i że myśl dopomagania matkom takim sposobem w kształceniu ich córek w zawodzie rodzinno-gospodarczym, odniosłaby pożądany skutek. A panienki nasze, ukończywszy chlubnie kurs nauk szkolnych, chętnieby się ubiegały o patenta *wzorowych gospodyń*.

W tym więc przekonaniu pragniemy z funduszów zbiorowych dać początek odpowiedniednemu zakładowi. A że wspólne dobro, wspólnej też pracy wymaga, wzywamy przeto niniejszem ludzi dobrej woli by zechcieli podać dłoń bratnią i dopomódz radą i wskazówkami do urzeczywistnienia powyższego zamiaru.

Ma to więc być zakład *Naukowo-gospodarczy*, powstały ze składek stowarzyszonych, wspólnym funduszem, wspólną pracą i kierownictwem utrzymywany. Zanim obszerniej plany nasze wyjawić będziemy mieli prawo, postanawiamy nakreślić tu szkic ogólny, pobieżny, lecz o ile możności dokładny, malujący jasno myśli nasze.

A. Ponieważ najgłówniej idzie o zebranie obpowiedniego funduszu do uskutecznienia powziętego zamiaru, przeto liczba osób do stowarzyszenia zaliczyć się mających, powinna być

ŚLADY ŻYCIA.

XXXI.

Tyle życia, ile... w czynie.

Powiadano nam za rzecz pewną, iż w Warszawie ma być założoną, *szkoła rzemiosł dla dziewcząt*. Myśl wyborna i przyklaskujemy jej z góry. Obawiamy się tylko czy zamiar lubo trafny, jak i wiele innych projektów nie spełznie na niczym, choć z drugiej strony obawa nasza powinnaby być — płonną. Możemy mieć zakład rękodzielniczy dla kobiet dorosłych—dlaczegóż więc nie mielibyśmy zobaczyć się z czymś podobnym dla młodych podrastających panienek. Co więcej to zakład ten drugi wydaćbymógł stokroć lepsze i pewniejsze owoce. Nauka rzemiosł rozpoczynana w porze dla wszelkiej nauki najwłaściwszej—staćby się mogła nie chwilową rozrywką czy nieudolną próbą; ale rozumnie pojmowaną drogą dojścia do szerszego pola zarobkowania i samodzielności życiowej. Myśl tę zresztą rozwinęliśmy już ściślej w jednym z artykułów wstępnych (Pensyjonarskie kształcenie panien wobec potrzeb dzisiejszych); obecnie więc pozostaje nam tylko powtórzyć życzenie, — oby zamiar utworzenia szkoły rękodzielniczej dla dziewcząt, stał się corychlej czymś więcej jak *zamiarem*.

* * *

Nowe pole pracy otwiera się dla kobiet. Jak bowiem donosi jedno z pism rosyjskich, w skutek podniesienia przez Zarząd lekarski w Petersburgu kwestyi, czy kobiety mogą być dopuszczone do zdawania egzaminu na stopień felczerów t. j. czy może im być dozwolone wykonywanie tak zwanych małych operacyj jak np. puszczanie krwi, bandażownie i t. p. rada lekarska przy ministerstwie spraw wewnętrznych—rozstrzygnęła kwestyją rzeczoną w sposób dla kandydatek do zawodu felczerskiego,—*przychylny*. W rzeczy bo też samej zajęcia felczerskie zdają się być dla kobiet otyle odpowiedniemi, iż dziwić się potrzeba, dlaczego sprawa ta, spoczywała dotychczas w zapomnieniu. W każdym razie nie wątpimy że podjęta czynnie i *u nas* równie w praktyce przeprowadzoną będzie.

* * *

Ważna wiadomość!— Targ wołowy na Pradze ma wyemigrować na plac pozamiejski.— Tak! przynajmniej nas zapewniano że kilku z obywateli praskich usilnie o to się stara i że kwestyja ta jest już na stole.

Nazywamy zaś to ważną wiadomością nie bez ważnego powodu. Jedna z najludniejszych dzielnic Warszawy, jeżeli mimo wzrostu całego miasta, niczym się nie wyróżnia od pierwszego lepszego brudnego partykularza, to stan ten swój, w znakomitej części jeżeli nie wyłącznie zawdzięczać może tylko owej miłej ozdobie: targowisku wołów. W błocie—wśród zgniłych i cuchnących wyziewów, nikt ani porządniejszych domów budować ani też sklepów zakładać nie może mieć odwagi. Tymczasem tu właśnie, to jest w miej-

podług nas nieograniczona. Osoby zaś w skład towarzystwa wchodzące, na 3 dzielimy kategoryje.

1). Pierwszą stanowić będą te: które uznawszy potrzebę zakładu *Gospodarczo-naukowego dla kobiet*, pospieszą z pomocą pieniężną w formie pożyczki procentowej nie biorąc bliższego udziału w urządzeniu zakładu.

2). Te, które częścią administracyjno-urządzającą zechcą zię zająć.

3). Wreszcie te, które przyjmą na siebie wykład przedmiotów, treść zakładu stanowiących.

Tę zaś trzecią kategoryją znowu na dwie rozdzielimy:

Pierwszą stanowić będą osoby naukowo-wykwalifikowane, które zajmować się mają wykładem teoryi, drugą te, które zechcą przyjść z pomocą w praktyce.

B. Zakład ma być w Warszawie, gdzieś na uboczu lecz niezbyt od miasta daleko; Domek skromny ale widny, suchy i dość obszerny z ogrodem warzywnym i owocowym, podwórzem czystym i obszernym oraz z zabudowaniami gospodarskiemi. Uczennice mają być przychodnie. Przedmiotem nauki: wszystko, co potrzeby rodzinne objąć może. A mianowicie: szycie wszelkiego rodzaju bielizny i sukien wraz z krojem, hafty, roboty szydełkowe i drutowe, siatki i t. p. Dalej urządzenie domu, ogrodu i sadu. Pielęgnowanie drzew, owoców, wawrzywa i kwiatów, urządzenie spiżarni i piwnicy, chów trzody, inwentarza, pszczół, jedwabników, drobiu domowego i t. p. Uprawa mięsa, zwierzyny, ryb i owoców suszenie, smażenie konfitur, konserwowanie wszelkiego rodzaju owoców, ogórków, jarzyn, włoszczyzny i t. p. Starania około nabiału, pieczenie chleba i ciast wszelkiego rodzaju. Dalej przepisy higieniczne dotyczące pokarmów urządzenia mieszkań w ogóle, ubioru i czuwania nad własnym i drugich zdrowiem. Krótkie rady i przestrogi dotyczące wychowania i obchodzenia się z dziećmi; krótkie, bo zdaniem mojem, wypada urządzić osobny kurs najpotrzebniejszych rad i przestróg dla młodych żon i matek, pod względem higienicznym i pedagogicznym, odnośnie do matek bezpośrednio oraz do matek i dzieci.

Pielęgnowanie chorych i ratunku w różnych nagłych wypadkach bądź choroby, bądź śmierci. Urządzenie domowej apteczki, zasiewanie ziół, przyrządzanie maści, kropli, nalewek wyskoków wszelkich w domu potrzebnych, słowem wszelkie potrzeby rodzinne tak w mieście, jak i na wsi, o ile tylko być może, powinny być uwzględnione.

Do wykładu nauk pomocniczych, należałoby wezwać starszych i młodych nauczycieli, odwołując się do ich nauki i zacnych chęci. W praktyce zaś zwrócić się głównie do pań, między któremi znajdą się jeszcze wzory naszych staropolskich gospodyń.

C. Stowarzyszenie powinno, podług nas zebrać tylko tyle, żeby na rok jeden opłacić można i urządzić odpowiednie mieszkanie, zakupić niezbędne sprzęty, opłacić zdolnego ogrodnika, któryby pod kierunkiem kompetentnego przewodnika urządził ogród, tak jak tego potrzeby zakładu wymagają; kupić parę ulów, zasadzić morwy dla jedwabników, kupić krów parę, zaopatrzyć się w paszę dla nich, a wreszcie, zakupić naczynia i przyrządy gospodarcze. Słowem, zaopatrzyć wszelkie potrzeby stałe, oraz potrzeby bieżące a nieuniknione, jakoto: najem służby, opał, światło i t. p. Dalej, zapewnić skromne wynagrodzenie wykładającym i dozorującym, skromne, mówię, ponieważ zajmować się tym mają stowarzyszeni, a tymsamym gotowi do pewnych ofiar ze swej strony dla dobra ogółu, oraz pojmujący trudności towarzyszące zwykle wszelkiej nowo powstającej instytucyi.

Toż samo odnosić się ma i do osób administrujących i zarządzających, a stanowiących również kategoryją stowarzyszonych. Z góry przewidzieć wypada, że przynajmniej rok pierwszy, za wszystkie trudy i dobre chęci, w wewnętrznym głównie zadowoleniu, szukać trzeba będzie nagrody.

Zaledwie może dopiero po roku, skoro liczba uczennic wzrośnie, wtedy opłata od nich powinna pokryć koszta, które naturalnie i wtedy tylko bardzo umiarkowane być mogą; ale to czas pokaże. Najciężej zacząć, a da Bóg, pójdzie się dalej. Gdyby zaś składka pierwotna stowarzyszonych była tak hojna, iżby przeszła wyż wymienione potrzeby roku pierwszego, to przewyżkę uważałby należało za kapitał rezerwowy na wszelkie nieprzewidziane potrzeby i jako taki, złożoną być powinna w Banku.

D. Opłata od uczennic mogłaby być wnoszoną kwartalnie z góry. Ilość obmyśli się później, lecz ponieważ podług mnie, uczennice mają być dwojakie: jedne które zechcą słuchać wszystkich wykładów naukowych i praktycznych—drugie, które tylko z praktycznych korzystać zechcą, dlatego i opłata ma być dwojaka i kurs nauk dwojaki: roczny i dwuroczny. Osoby słuchające wykładów teoretycznych i praktycznych po złożeniu egzaminu, otrzymywać będą patenta. Te zaś które tylko z praktyki korzystać zechcą, czynny w niej biorąc udział, otrzymywać będą świadectwo z ukończenia takiego a takiego kursu w takim a takim przedmiocie. Jeśliby wszakże okazały chęć przysłuchywania się tylko od czasu do czasu wykładom naukowym, to będzie im dozwolone za drobną opłatą, ale patentów formalnych nie będą mogły otrzymać.

Przedmioty wykładane.

E. Ponieważ stowarzyszenie uważa zakład swój, jako szkołę dalszego kształcenia osób, które ukończyły kursa Instytucyj naukowych, przeto kursa nauk wykładanych, pomijając wstępne niezbędne w każdym przedmiocie wiadomości, ułożone mają być tak, aby z nich osiągnąć można czysto ekonomiczne, gospodarcze korzyści. Pierwsze więc miejsce zajęłyby naturalnie nauki przyrodnicze jako najwięcej pomocne praktyce gospodarskiej.

Technologiczne gospodarstwo miejskie i wiejskie kobiece, ogrodnictwo, pszczolnictwo, jedwabnictwo pomijane nie będą. Matematyka ważną też zajmie rubrykę. Zacząwszy od rachunków pamięciowych, zamiany monet i procentów aż do odpowiednio zastosowanych wiadomości z geometryi, miernictwa i t. d. Buchhalteryi także ważne należy się tu miejsce, zarówno jak wiadomościom dotyczącym papierów publicznych, gry na giełdzie, banków dyskontowych, pożyczkowych, lomdardów kas oszczędności, kas ubezpieczeń i t. p. Warunki prawne odnośnie do kontraktów dzierżaw i procesów. Formalności przy chrzcie, pogrzebie i t. d.

F. Ponieważ jak powiedziano wyżej, stowarzyszenie uważa zakład swój, jako szkołę dalszego kształcenia panien, które pokończyły już nauki w innych zakładach lub w domach prywatnych, a w każdym razie są już dorosłe, przeto nie zdaje nam się potrzebnym ów rygor i dozór taki drobiazgowy, jak w szkołach dla dzieci. Samo miano zakładu *Gospodarczo-naukowego* z którego wyjść mają przyszłe gospodynie i panie domu, tyle mieści w sobie po-

---

scu zajmowanym przez bydło—mogłyby staną różne lokale dla ludzi, szeroka ulica Wołowa, mogłaby, w razie wysadzenia jej drzewam, przemienić się w piękną aleję, a Praga oczyszczona z dzisiejszego brudu, mogłaby moralnie i materyjalnie się dźwignąć.

Słyszeliśmy jednak zarazem że wielu bardzo *z pseudo* obywatali praskich w szczególności właściciele *szynków*, względem zamiaru wyniesienia targu z przed ich posiadłości, stawiają *pewne* oppozycyjki.— Które więc z tych dwu wprost przeciwnych żądań i jak rychło zarząd miasta uwzględni — dowiemy się zapewne wkrótce...

* * *

Ze sfery ekonomicznych stosunków Warszawy mamy do zaznaczenia pożądany „ślad życia". Kilku właścicieli fabryk *powozów* zamierza (jak podaje Wiek) utworzyć między sobą spółkę mającą na celu sprzedaż wyrobów stowarzyszonych fabryk. Myśl ta dobra i *na czasie.* Dziś dla przemysłu powoźniczego istnieje już w Cesarstwie szerokie i niezawodne pole zbytu, a zamówienia nadchodzą stamtąd w coraz większej ilości. Liczyć więc zapewne można że spółka o jakiej mowa, żleby na swym przedsięwięciu nie wyszła. Jeżeli jednak miałaby ochotę wyjść *świetnie*, to w takim razie, życzylibyśmy jej bardzo, aby w ważniejszych punktach handlowych Cesarstwa potworzyła stałe swe agentury — powierzane ludziom zdolnymi sumiennym, które więcej jak dwie spółki w Warszawie, zrobićby mogły.

* * *

Nauka dla pracy — praca dla zarobku i zdobycia samodzielnego bytu, oto dewiza którą nasza płeć piękna za przewodnią gwiazdę obraćby sobie winna. I tak się też zdarza po części— a zdarza się tym częściej gdy ludzie dobrej woli i szerszej myśli przychodzą z rzeczywistą i *praktyczną* pomocą. Z pomocą taką wystąpił wydawca „Wieku" p. *Jan Noskowski,*— otwierając przy swej drukarni (Mazowiecka N. 4)— *bezpłatną naukę zecerstwa dla pragnących kształcić się w tym fachu kobiet.* W chwili gdy to piszemy kurs nauki trwa dopiero od dwu tygodni — a uczennic jest już *dziesięć* obok pięciu miejsc zarezerwowanych.— Młode kandydatki oddają się nauce z nieudanym zapałem i postępują szybko. Niektóre po dwutygodniowej nauce składają już w ciągu kilku godzin po 50 i więcej wierszy a każda z uczennic w miarę uzdolnienia otrzymywać będzie ze strony właściciela drukarni p. N. stosowne wynagrodzenie. Tym sposobem p. Noskowski, obok uprzystępnienia nauki daje zarazem możność zarobkowania. Na lokal do nauki pan N. przeznaczył trzy widne, poprzednio przez siebie zajmowane pokoje. Nadto p. N. zaprowadza dla uczennic stołki na szrubach — chroniąc je tym sposobem od wyczerpywania pracą *stojącą.* Słowem, obok pomocy naukowej, widoczna tu jest wszelka możliwa do nauki zachęta. To też notując sprawdzone przez nas miejscu szczegóły możemy, tylko życzyć, aby p. Noskowski i w innych gałęziach pracy rękodzielniczej *podobnych sobie* naśladowców mógł znaleść a uczennicom samym powiedzieć jedno słówko: *wytrwajcie!*

* * *

Niezmierny ruch wywołał w swoim czasie w publicystyce francuskiej „Pan Alfons" Dumasa syna. Zdania były bardzo podzielone, ale bądź co bądź gadano o nim więcej niż na to zasługuje. Nareszcie ujrzeliśmy i my to cudo na scenie w Eldorado. Pan Alfons jest to łotr skończony tym się różniący od Don Żuana z opery Mozarta że więcej sobie pomaga rozumem i sprytem. Człowiek ten używszy świata dowoli zamyśla żenić się ze starą, brzydką i ordynarną, ale bogatą kobietą która przy tym, ale to już jego nie obchodzi, ma dobre serce. Tymczasem p. Alfons jak się okazuje ma 11-o letnią córeczkę wychowywaną dotychczas na wsi i zaniedbywaną przez niego —a

wagi, że zdaje się, wszystkie osoby w skład jego wchodzące dążyć będą do porządku, pilności, akuratności. Stowarzyszenie też powinno stosunek swój z uczennicami uczynić o ile tylko można przyjacielskim-rodzinnym; a zatem i zwyczaje rodzinne przyjąć tu można. W tym celu dobrzeby było zaprowadzić zwyczaj czytywania podczas robót ręcznych, dzieł różnych, czy to w swoim czyli też w obcym języku. Dlatego stowarzyszenie starać się powinno mieć własną biblijotekę, tak z dzieł pomocniczych, jakoteż literaturę bieżącą stanowiących. (W tym celu wartoby się odezwać do osób posiadających rzadsze dzieła w tych przedmiotach, które czy to za pieniadze czyli też jako dar stowarzyszenie przyjęłoby z wdzięcznością). Czytanie to podczas zajęć ręcznych, odbywać mogą osoby starsze do stowarzyszenia zaproszone w charakterze lektorek.

G. Wszelkie zajęcia gospodarskie— praktyczne, dobrzeby było odbywać rano — od 8-ej do 12-ej godziny w południe.

Naukowe zaś wykłady po południu od 3 do 6-ej w zimie, a od 4-ej do 7 w lecie. A to z tego powodu—iż w tej porze już lekcyj w innych zakładach naukowych nie ma; profesorowie są więc wolniejsi a i wszystkie zajęcia biurowe zwykle już ustają. Co zaś do wykładu, ten, stosownie do uznania władzy, w 1-ym lub 2-u językach być może. Kandydatki, zdaje mi się, należałoby przyjmować wszystkie, które przedstawią świadectwo ukończonych nauk, lub tylko świadectwo domowe.

Wszelkie wykłady, czyli zajęcia praktyczne odbywaćby się powinny z pomocą lub pod dozorem przewodniczących zakładowi. Przewodniczących zaś wybiera Stowarzyszenie ze swego grona.

H. Ponieważ zajęcia praktyczne— gospodarskie, wymagają ciągłych nakładów, co przy niewielkich funduszach, byłoby niemożebnym Stowarzyszenie więc ten sposób radzićby sobie mogło:

Wszelkie materyjały, do zajęć praktycznych dostarczać ma zakład, wszystkie też owoce pracy jego, jako własność zakładu uważają się i jako takie, bądź w samym zakładzie, bądź w sklepie umowionym— a da Bóg może później i własnym, sprzedawane być mogą, — a zebrane stąd fundusze ciągły obrotny kapitał stanowić powinny. Gdyby wszakże uczennice swoje materyjały mieć chciały; to może im być dozwolonym—mogą nawet swoje wyroby na sprzedaż wystawiać między innemi, własność Zakładu stanowiącemi.

I tak: wszelka bielizna, suknie, pończochy i inne roboty ceną stałą zaopatrzone, sprzedawać się mogą—bądź na rzecz zakładu bądź na na rzecz uczennic, w pracowni lub sklepie umówionym. Niemniej wyroby spiżarniane, jakoto: masło, sery, wszelkie owoce suszone, smażone lub konserwowane w soli, occie lub syropie i innych. Soki i galarety owocowe, esencyje lub nalewki, ciasta—chleb, bułki i tp. Dalej mięsiwo — słonina, zwierzyna i t. p. bulijon i kawior, wszystko we właściwej porze. Wreszcie miód, wosk, oraz płody jedwabnictwa, ogrodowizny i owoców, jak skoro już się ich zakład z własnych starań doczeka, na sprzedaż wystawione być powinny.

Oto i cały projekt w najkrótszych zarysach. Wprowadzenie go w życie zależyć będzie od zajęcia i poparcia jakie myśl ta obudzi w kole naszych młodych gospodyń, a powtóre od zatwierdzenia władzy.

Oddając tedy myśl naszę pod dyskusyją osób kompetentnych prosimy i inne pisma, aby jeśli projekt znajdzie ich uznanie, zrobiły o nim odpowiednią wzmiankę. Wten sposób będziemy mogli ocenić czy sprawa ta leży ogółowi na sercu—czy też jest dla naszych pań przedwczesną...

Listy z uwagami nadsyłać należy do Redakcyi Opiekuna Domowego, Nowy Świat, 30.

Jadwiga Ochorowicz
b. Przeł. Wyż. Szk. Żeń Rząd.

BEZ OPIEKI

SZKIC POWIEŚCIOWY,

napisala

Maryja Szeliga.

Płakała załamując ręce—wspomnienia przywiodły jej obraz pierwszej wigilii jaką zapamiętała, w domu rodziców—prawdziwą gwiazdkę jasną i piękną...— Zagasłaś mi już na zawsze gwiazdko moja!.. szepnęła z najwyższą tesknotą.

Nagle ktoś do drzwi zapukał—Emilka porwała się zdziwiona, wreszcie machinalnie otworzyła. Na progu stanął Seraf.

— Panno Emilijo!— rzekł nieśmiało— wybacz że tu wchodzę, ale... sądzę po sobie — dla mnie tak drogie zwyczaje rodzinne... Czy zechcesz pani złamać wraz z ziomkiem opłatek święcony?

Dziewica stała przed nim rozpłakana, wzruszona przejęta.

A Bóg niech panu z szczęściem za tę dobroć zapłaci!... szepnęła wyciągając rękę do złamania symbolicznego opłatka, który jej podawał poczciwy chłopak. Życzę panu wszystkiego dobrego... z serca!..

— A pani... życzę spełnienia marzeń i nadziei.

— Życz mi pan raczej abym je miała!

— Jakto takie smutne zwątpienie?... tak wcześnie?!..

— Nie zważaj pan na to!.. sama nie wiem co mówię!—odezwała się Emilka powściągając swój żal.—Dziękuję panu serdecznie za pamięć, z jakichkolwiek ona pobudek pochodzi... zrobiła mi wiele przyjemności.

— O panno Emilijo!—odparł Seraf dotknięty przejawem niewiary w czystą jego życzliwość, czyliż nie powinienem jako ziomek i kolega tak postąpić?... Czy sądzisz że to jest zamówka natrętna?...

— Nie!—odparła cicho.— Dużo doznałam w życiu zawodów—ale jeszcze ulegam wrażeniu dobra, i mam nieco wiary w wyjątki... Za wyjątkową szlachetność pana, dziękuję raz jeszcze!..

Seraf ścisnął podaną mu rękę—i wyszedł. Emilka potym płakała długo jeszcze — ale jej było lżej na sercu, wdzięczność zmniejszyła nieco goryczy osamotnienia. Zrażona jednak tylokrotnemi dowodami przewrotności ludzkiej, nie chciała zawiązać z sąsiadem bliższych stosunków. Niech mi wspomnienie tego wigilijnego wieczoru, pozostanie w duszy, jako jedyny dar od świata..! pomyślała. Jest mi bardzo drogim, i dlatego nie poddam go pod próbę, nie chcę się dowiedzieć ile ten klejnot czystego złota, a ile uncyj miedzi ma w sobie?.. Zachowam go, jak skąpiec niespodziewaną zdobycz, którą sądzi być cenną.

Los jednak, jakby na przekor postanowieniom, bo i zrażony jej sceptyzmem Seraf unikał jej spotkania — zbliżał ustawicznie tych dwoje ludzi ku sobie. Niespotykali się na dłużej, krótkie z sobą rozmawiali chwile — przecież fortepian Emilki stojący nad pokojem Se-

---

którą zamyśla umieścić u rzeczywistej matki, obecnie żony zacnego kapitana marynarki. Niecną przebiegłością zmusza tę kobietę którą niegdyś porzucił, do przyjęcia córki w dom własny, wmawiając w starego marynarza, że jest to dziecię jednego z jego przyjaciół. Stary ujęty za serce zgadza się i dziecię zostaje u nich rozkoszując się widokiem matki którą zna lecz nie zdradza jej przed innemi.

Tymczasem owa narzeczona p. Alfonsa śledzi go, wykrywa rzecz całą i nareszcie po długich szukaniach i oszukiwaniach ze strony mniemanego kochanka, dobrocią serca powodowana uznaje to dziecię za swoje. Gdy jednak chce je zabrać z domu kapitana—żona jego ujmuje się za dziewczynką tak gorąco i tak gwałtownie że mąż podnosi się przerażony i woła: ty jesteś jej matką! żona pada w jego objęcia, błaga o przebaczenie—a on ani na chwilę nie odtrąca jej, nie robi jej nawet wyrzutów: jesteś dobrą matką, mówi, jesteś więc nietykalną! Przywołuje nataryjusza i spisuje akt uznania dziecka za własną córkę. P. Alfons wzrusza na to wszystko ramionami— gotów jest pojedynkować się, ale kapitan nie żada satysfakcyi—utrzymując że na gorszą zasłużył karę—tylko chce — zerwania stosunków. Wreszcie kiedy i pani Guichard wzruszona szlachetnością kapitana, odtrąca p. Alfonsa, który będąc przekonanym że do niego wróci, mało się oto kłopocze—kapitan tuli Ewę do siebie i postanawiają razem wychowywać dziecię p. Alfonsa. Moja żono! moja przyjaciółka! moje dziecię woła kapitan zwracając się kolejno do każdej z trzech. Moja mamo mój ojcze! mają *matko!*—odpowiada dziecię, prawdziwie „za mądre na swój wiek.“—Sens moralny: żona która pierwej była matką—jeżeli kocha swe dziecię jest nietykalną— równie jak jej uwodziciel!..

Wszystko to francuskie— nie nasze. Bardzo to pięknie być szlachetnym i wspaniałomyślnym— i co prawda w położeniu p. kapitana, był to jedyny *rozumny* punkt wyjścia — ale w ten sposób zalecona ideja przebaczania mogłaby nas zadaleko zaprowadzić.

Pobudki usprawiedliwią nam wszystkie czyny ludzkie psychologicznie—ale społeczeństwo chce czynów *moralnych* nietylko *naturalnych* i powinno wypleniać czyny sprzeczne z zasadą moralną w ten lub inny sposób, czy fizycznie krępując wolność występnego, czy moralnie piętnując czyn jego hańbą. Przebaczenie jest bardzo wysoką cnotą ale podniesione do wysokości zasady ogólnej sprowadziłoby nierząd i rozstrój moralny. Bądźmy wyrozumiali ale i surowi!

Dumas przerzuca się jak wiadomo między ostatecznościami: każe zabijać żonę która się stała niewierną (L'homme-femme) ale uwielbiać niewierną, która już jest żoną. Pierwsza zasada neludzka—druga nadludzka.

Pan Teksel grał rolę kapitana bardzo dobrze. p. Siennicka nie źle—byłoby lepiej gdyby nie brak zastanowienia się nad sobą, tak np: czy podobna ażeby matka która tak kocha swe dziecię i która go niewidziała od tak dawna nie wpatrywała się w nie, zobaczywszy i wyłącznie tylko myślała o ukryciu swego wzruszenia odwracając się? P. Moszyński grał dobrze—tylko w pierwszym akcie, który mówiąc nawiasem jest bardzo słaby pod względem techniki artystycznej, zupełnie nie uwydatnił swego charakteru. Lepiej grała p. Czajkowska, nawet bardzo dobrze, rolę starej narzeczonej— ale najlepiej bezwątpienia „Natalcia“ w roli jedenastoletniej Adryjanny. Dziewczynka ta wypowiadała swe myśli tak wybornie i z takim zrozumieniem rzeczy, że doprawdy, pomimo że składamy wiele na karb naśladownictwa i wyuczenia— rokujemy jej świetną przyszłość! — Wolelibyśmy tylko widzieć ją w rolach naturalniejszych, bo doprawdy trudno o coś więcej sztucznego i niedziecinnego jak właśnie wszystko to co autor każe mówić i robić jedenastoletniej Adryjannie.

Ażeby skończyć za jednym zamachem, polecamy wam czytelnicy znakomitą komedyją

rafa, zdradził wiele tajemnic zawartych w sercu dumnej mizantropki.

Młodzieniec słuchał po całych godzinach w ciszy wieczornej, tych natchnionych pieśni, dum i marzeń.— i duchy obojga, po jednych błąkały się krainach. Pewnego razu, przy zetknięciu na schodach, spytał Emilii:

— Dlaczego pani, zacząwszy wczoraj cudną pieśń bez słów Mendelssona, przerwała ją szalonym dysonansem?

— A! podsłuchujesz mię pan?

— Mimowoli... lecz z przyjemnością.

— Dlatego—odparła szorstko prawie — że ma tempo *amoroso*, i kończy się harmonijnym akordem.

— Dwojga serc połączeniem — podsunął Seraf.

— Kłamie rzeczywistości!—zawołała Emilka gorąco,—a ja pragnę mieć we wszystkim myśl realną, i dlatego, zakończyłam ją trywijalnym dysonansem!

— Nie zważałaś pani, czy nie pękła przytym jaka struna?

— Wątpię! Serca są słabsze od strun stalowych, a przecież nie pękają pod największym naciskiem!

— Próbowałaś tego pani?

— Jestem tego pewną! Ale jak widzę, pan zanadto lubi pieśni bez słów amoroso! to źle! żal mi pana, bo całe życie będą pana prześladować dysonanse...

— Smutna wróżba.

— Ha! zapomniałam! niesłuszna! Pan jesteś mężczyzną, masz rodzinę, nie jemu spodziewać się dzikich wybryków losu!

— Pani sądzi że lepiej być mężczyzną na świecie?

— O! stokroć! Ja zazdroszczę mężczyznom ich praw, swobód, siły, egoizmu! Wam wszystko wolno, pole otwarte wszędzie! chwała niezaprzeczona! Wam to hańby nie przynosi, co ją na wieki piętnuje niesławą! Gdy kto opowie o złych czynach mężczyzn, byleby miały donżuańską zręczność — dodadzą mu tylko blasku bohatera— lecz złośliwa plotka o niewinnej kobiecie stawia ją pod pręgież opinii nielitościwie chłostającej ofiarę.

— Prawda pani! ale czy kobiety nie winne temu po części? czemu najwięcej kochają Donżuanów?

— Bo wierzą, bo nie pojmują zdrad.

— A gdy zdradzają same?

— To są potwory im równe! Lecz mniej jest takich kobiet na świecie, gdy tymczasem mężczyzna prawie każdy popełnia takie występki z zimną krwią! Wreszcie kobiety grzeszą niewiadomością i wychowaniem wjakim wzrosły—małoletnie to winowajczynie!

— Czemu przyszedłszy do pełnoletności nie zwrócą się na drogę prawą?

— Rehabilitacyja jest niemożebną! Ekspiacyja moralna, byłaby tak straszną, że jak od ciągłej tortury, cofnie się każda, i woli brnąć dalej, byle nie zatruć sobie wszystkich chwil wspomnieniem samowiedzy! Utorowana ścieżka, przynajmniej pozwoli im iść za drugiemi na oślep, a idąc drzemać!

— Więc wszystkie kobiety są złe, albo nieszczęśliwe?

— Prawie wszystkie! — rzekła w zapale Emilija.

— A mężczyzn, na wiele pani liczy kategoryj?

— Tyranów i niedołęgów — oszukujących i oszukiwanych.

— A miłości...

— Nie ma! Błąka się niekiedy w młodziutkich niewieścich sercach, ale znika później bez śladu jak ognik na mogile!

— Straszne wyobrażenia!

— Życie mię ich nauczyło.

— Przeszłaś więc pani tak wiele? tak młoda?

— Przeżyłam wiele—bo siebie samą! Wierzyłam we wszytko, teraz zaprzeczam wszystkiemu! Kochałam ludzi teraz ich nienawidzę.

— A przecież chcesz się pani poświęcić dla sióstr swych.

— Jedyna to moja mrzonka, do której przywiązuję wartość, wprawdzie coraz mniejszą. Robię to także z nienawiści do mężczyzn. Kobiety wyrządzają mi ciężką krzywdę, ale im przez wzgląd na nieświadomość tego co czynią, na złe wychowanie, brak rozwinięcia uczuć wzniosłych—wybaczam. Lecz mężczyznom, nigdy nie wybaczę!

— Wierz mi pani, jeśli im się każesz dla tego tryumfu wyrzec uczucia i szczęścia, które *tylko* w miłości wedle praw natury, w rodzinie swej, znaleźć mogą —apostolstwo twe będzie daremne! Nie pójdą za panią!

— Pójdą raczej żebrać jałmużny względów u mężczyzn?—spytała szyderczo.

— Pójdą za instynktem serca!—odparł poważnie Seraf. I będą żałować tych, co nie znają jego wzruszeń i bólów, które niekiedy są najwyższą rozkoszą!

Emilka była wzburzoną. Czuła, że wybuchnąwszy z gorzkiemi zdaniami, nie godziła się sama z sobą. Niesprawiedliwość ludzka, uczyniła jej zdania paradoksalnemi, a słuchacze, nie zgłębiając pobudek, znów ją gnębili niesłuszną surowością. Rozstając się z Serafem, cierpiała nad tym, że wymówiła te na wskroś zgorzkniałe zasady, które właściwie nie były jej zasadami—lecz nie wyparłaby ich się obecnie za nic.

— Muszę mu się wydawać wstrętną! istotą bez uczuć! ślimakiem zostawiającym swój lep, na najpiękniejszym kwiatku! Ha! czemu mię świat taką wyrobił?... pomyślała z żalem.

— O! gdybym ja była —rzekła raz do siebie—zamiast być rzuconą w odmęt świata, w piętnastu latach, kształciła się poważnie, systematycznie, i dozwoliła rozwijać umysł razem z sercem, w normalnych warunkach—gdybym z wiedzą i siłą, wstąpiła w życie—nie byłabym taką nieszczęśliwą, szamocącą się w śmiertelnych konwulsyjach istotą— jak owad wsadzony na szpilkę, który gwałtownemi rzutami wzbudza postrach w swych towarzyszach, i nie może ich przestrzedz aby latały górnym szlakiem, unikały zasadzek—bo przybity na miejscu; uciekają odeń, nie pojmując jego męczarni, i powodu przybranej pozycyi!

Seraf tymczasem zły był sam na siebie za sympatyję jaką miał dla oryginalnej. — Dziwaczka! zgubiona!— mówił do siebie.— Szkoda jej urody, młodości i wdzięku. Otóż to kobieta bez serca!

A jednak— błyski uczucia, przebijające się przez naleciałości mętów świata — pociągały go ku Emilce. Chciał jej unikać, a szukał jej towarzystwa, i przedłużał chwilę rozmowy.

Ona mimo wypierania się wspólności z przymiotami dusz kobiecych, postrzegła to wkrótce, z właściwą kobiecie przenikliwością. Z ogromną usilnością, starała się zaćmić sama przed sobą objawy wrażenia, jakie to na niej uczyniło. Postawiwszy sobie rozum na mentora, lekceważyła stanowczo głos serca. Przecież to serce, cichutko zauważyło, że Seraf był dobry, ładny, idealnych pojęć, i miał ujmujący wdzięk w obejściu. Jednak rozum zawyrokował że Seraf jest jak wszyscy karmelkiem zatrutym, który powinien wzbudzać odrazę. To też gdy raz w gawędzie na wschodach Seraf rzekł Emilce, że jest zimna—ona słuchając

---

„Fałszywi poczciwcy“ grywaną w Alhambrze. Wyborna gra pp. Zaremby i Morozowicza, podtrzymywana dobrze przez resztę osób przyczyni się niewątpliwie do zapewnienia sztuce powodzenia. Przy tej sposobności cieszymy się nowiną że p. Zaremba wchodzi na scenę warszawską, mamy bowiem nadzieję w zdolnym tym a młodym jeszcze artyście, powitać w przyszłości jednę z pierwszych gwiazd pierwszego naszego teatru.

* * *

Zbliża się nowy rok szkolny, a równocześnie następują pewne zmiany w organizacyi niektórych naukowych zakładów. Zmiany te nie są zapewne bez interesu dla medytujących nad edukacyją dzieci rodziców, i dlatego też zanotujemy tu wybitniejsze szczegóły. Otóż z początkiem 18$^{4}/_{5}$ roku szkolnego gimnazyja realne w Warszawie i w Włocławku jak niemniej szkoła powiatowa realna w Łowiczu ulegają przemianie. Mianowicie zakłady te przekształcone zostaną na szkoły realne 6-cio klasowe a obok tego przy szkole warszawskiej otworzonym zostanie dodatkowy oddział *handlowy*. Reorganizazyja ta odbywać się będzie stopniowo; w nadchodzącym roku szkolnym zostaną otwarte pięć klas niższych szół realnych, dwie zaś klasy dalsze, to jest 6 i 7 wnastępnym roku; sama 7 w szkołach realnych: Warszawskiej i Włocławskiej pozostanie przy dawnym planie gimnazyjów realnych. Dalej zaprowadzoną zostanie pewna i dosyć nawet znacząca modyfikacyja w gimnazyjach i progimnazyjach *żeńskich*. W miejsce obowiązkowego dotychczas języka niemieckiego, wprowadzonym zostanie *obowiązkowy* język francuski. W pierwszym roku zmiana ta zastosowaną zostanie tylko do pierwszych czterech klas niższych. Czy rodzice każdą z tej zmiany zawoleni, i pozostawiona im tu będzie pewna wolność wyboru? Widocznie że *tak*, bo oto w gimnayyjum 4-em warszawskim (przy ulicy Miodowej) stosownie do życzenia większości doradzców pozostawionym został jako obowiązkowy obowiązający dotychczas język niemiecki. Ze względu na praktyczno życiowe cele, ze względu, że dziś jak najmniej potrzeba nauki, (chcieliśmy powiedzieć *ogłady)* salonowej w jak najwięcej nauki dającej się zastosować wprost do utylitarnych celów, — że ze względów, powtarzamy, *takich*, byłoby podług nas do życzenia aby i odnośne do innych gimnazyjów, rodzice nic inaczej zrobili. W końcu mówiąc o zmianach w sferze pedagogicznej nadmienić winniśmy, ze ochmistrzyni szkoły prywatnej elementarnej żeńskiej o 2-u klasach w Częstochowie, p. Emilija-Joanna Czaczkowska otrzymała pozwolenie na otwarcie i utrzymywanie w tymże mieście pensyi żeńskiej o 4-ech klasach z kursem 4-o klasowych progimnazyjów żeńskich.

* * *

Od spraw nauki do rzeczy gastronomicznych skok nielada, a jednak spojrzawszy na surowe ogłoszenie w jednym z pism dziennych, nie możemy się powstrzymać od tak nagłego zwrotu. Ogłoszenie to w ten sens do publiczności: „Restauracyja pod rakiem, *której staraniem będzie nie psuć (sic!) żołądków* szanownym gościem, otwartą została“ etc. — Piękne rzeczy! — Więc nasze gastronomiczne przesiebierstwa mają za specyjalne zadanie „psuć żołądki:“ stołowników i tylko jeden z ich kolegów, wykrywając tę starą z resztą już prawdę—obiera sobie przeciwną dążność! O biedne żołądki i zdrowie warszawiaków!

* * *

Piękne panie Warszawskie na litość! dosyć tych ogonów.—Dosyć! bo treny wasze prowadzą, do wzniecania pozarów i rozbojów ulicznych... Jakto!? jak pan śmiesz. zawołasz zapewne oburzona amatorko ogona. Tak jest. Niedawno już donosiliśmy o tym, że jakaś ogoniasta dama zamiatając niedopalone papierosy zapaliła się w Saskim ogrodzie, a obecnie posłuchajmy co znów z kroniki ogonowej notuje Kuryjer Warszawski. „Dziś o go-

podszeptu rozumu, parsknęła mu w oczy ironicznym śmiechem, mówiąc że znajomy jej dobrze ten frazes—i opowiedziała mu po raz pierwszy epizod u Eugienijuszów z Turciem. On słuchał urywanych słów, któremi mu tę smutną kreśliła historyją—i rzekł patrząc jej w oczy:

— Więc mnie pani stwiasz na równi z owym Turciem? Dziękuję! (d. c n.)

Szkoły miejskie.

Do liczby prywatnych zakładów naukowych, jakie już w Warszawie istnieją, w nadchodzącym roku szkolnym przybywają jeszcze Szkoły, tak nazwane, miejskie.

Według programu zatwierdzonego dla tych szkół, następujące przedmioty w nich wykładane będą: nauka religii, matematyka, język rosyjski i polski, języki nowożytne geografija, historyja, nauki przyrodzone t. j. zoologija, botanika, mineralogija, chemija i fizyka, rysunki ręczne i techniczne.

Z tego programu widzimy, że są to szkoły z czysto realnym kierunkiem.

Zważywszy zaś, że wskutek obecnej organizacyi realnych gimnazyjów rządowych, język łaciński zupełnie z nich usuniętym zostaje, że tym sposobem uczniowie szkół miejskich przechodząc do realnych gimnazyjów nie spotkają się z żadnym obcym dla nich przy egzaminie przedmiotem. wynika więc, że szkoły miejskie będą mogły odgrywać taką rolę względem realnych gimnazyjów, jaką odgrywają progimnazyja klasyczne względem takichże samych gimnazyjów.

Najbliższa zatym użyteczność szkół miejskich polegać będzie na tym, że w nich uczniowie przechodzić będą mogli kursa niższych klas realnych gimnazyjów, poczym wstąpiwszy do tych ostatnich, kontynuować dalej swoje realne wykształcenie. Nie wszyscy jednakże kończą całe gimnazyjum, a jeszcze mniejsza liczba dostaje się do uniwersytetów albo też innych wyższych zakładów naukowych. Wielka część, przeszedłszy niższe klasy gimnazyjalne, bierze się do handlu, przemysłu, idzie do fabryk, albo też wstępuje do prywatnej lub rządowej służby, tam gdzie wyższa kwalifikacyja naukowa wymaganą nie jest. Dla takich to mianowicie indywiduów szkoły miejskie za najodpowiedniejsze uważamy. Rolnik bowiem, technik fabrykant, przemysłowiec i t. p. chociaż przechodził kilka klas filologicznych, ale ze szkół pamięta jedynie to, co ma styczność z jego zajęciami. Język łaciński i grecki naturalnie stają się tu ofiarą zapomnienia. W życiu podobnych, jak wspomnione osobistości, nauki przyrodzone są często niezbędnie potrzebne; w szkołach zaś filologicznych, jak wiadomo, w niższych klasach tych nauk nie wykładają. Cóż stąd wynika? O to to, że ten kto się nie kieruje na wyższego urzędnika lub naukowego człowieka, lepiej zrobi, jeżeli zamiast do filologicznej pójdzie do szkoły miejskiej, ponieważ w tej ostatniej, chociaż języka łacińskiego nie ma, ale za to są nauki przyrodzone, które właśnie przy owych rozlicznych i praktycznych zawodach są nieodzownie potrzebne. W tych ostatnich słowach zawiera się zarazem i druga strona użyteczności szkół w mowie będących.

Tak więc z jednej strony realne gimnazyja, z drugiej rozliczne praktyczne zawody znajdą uczniów szkół miejskich odpowiednio wykwalifikowanych.

Taką to szkołę, jakeśmy się z ogłoszeń w pismach dowiedzieli, zakłada p. L. Wyrożembski wychowaniec byłej Szkoły Głównej. Pan Wyrożembski znany jest publiczności naszej jako zdolny i sumienny pedagog. Od lat kilkunastu pracuje on, jako przełożony szkoły dwuklasowej filologicznej, którą w obecnym roku na szkołę miejską 3 klasową przekształca.

Nie wątpimy, że p. Wyrożembski godnie się wywiąże z włożonych na siebie obowiązków, że swój nowy zakład uczyni jak najpożyteczniejszym dla publiczności, która go wtedy i nadal swoim uznaniem zaszczycać będzie.

A. M.

Z BOGIEM.

Rozdział z „Warszawy w obrazkach.“

Widziałem kiedyś sztych przedstawiający „Zarazę w Grecyi.“

Przed kamiennym bóstwem wychylającym się ponuro z pomiędzy gałęzi bezlistnych, klęczy troje ludzi. Niewolnica podtrzymuje młodą greczynkę piękną jak Wenus ale omdlewającą z cierpienia; brat czy kochanek cierpiącej modli się za nią z zapałem.

Tłem dla tej grupy jest smutny nad wszelkie słowo krajobraz. Z bagnisk podnoszą się zabójcze opary, drzewa sypią liściem strąconym przez genijusza śmierci, ani jedna chmurka nie płynie po niebie martwym jak ścięte w lód jezioro.

Straszniejszym jednak od krajobrazu jest bóstwo. Siedzi ono na piedestale z twarzą w kamienne fałdy otuloną i dłońmi podpartą. Przysiągłbyś, że śpi lub przynajmniej sen udaje. Bezwładność i obojętność widnieją w całej jego postaci. Odgadniesz, że modły greka odtrącą się od tego kamienia jak fale od skalistej opoki...

W bóstwie tym streszcza się całe niebo pogańskie.

Bogi Olimpu były bogami ludzi szczęśliwych. Kiedy ziemia kwitła urodzajem a gaje laurowe drżały od śmiechu weselących się pasterzy, wtenczas tylko schodziły one z obłoków i ze śmiertelnemi sojusz zawierały.

Jowisz „gromowładny“ był wszędzie gdzie była młodość śmiejąca się i ufna. Kędy tylko mocniejszym blaskiem płonęły oczy ziemianki tam już ten Don-Juan Olimpu złote siatki rozstawiał, chwytając w nie łup miłosny.

Ślad Wenusowej stopy znajdował się na wszystkich ścieżkach, któremi chodzili urodni młodzieńcy, a otyła twarz Bachusa przyświecała każdej orgii szalonej.

Słowem, jedno tylko uczucie ziemskie dostawało się za wrota Olimpu: rozkosz.

Za to jęk cierpienia ku błękitnym otchłaniom wysłany, zawsze powracał bez echa. Mieszkańcy pogańskiego nieba wystrzegali się smutku jak trucizny.

Przeto nie żałować nam ani ciebie, Jowiszu, ani was klasycznych bóstw legijony! Mieliście kształty ludzkie i namiętności ludzkie, ale brakło wam serca—nawet ludzkiego.

Inne jest niebo Chrystusa.

„Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy utrapienie macie, a ja was pocieszę,“ oto słowa jakiemi Bóg chrześcijański przemawia do ludzi.

Niosą więc wyznawcy jego pod stopy krzyża łzy swoje palące i krew serdeczną i smutek cichy który duszę popieli...

* * *

Ów sztych i myśli owe stają przedemną zawsze, ile razy w porze nocnej przechodząc ulicami, spostrzegam przy wrotach kościelnych

---

dzinie 8 rano na wąskim dosyć chodniku ulicy Wierzbowej szła jakaś pani z szeroko długim dodatkiem; śpieszący chłopiec terminator zaplątał się w gęstych falbanach sukni, padł i zranił sobie głowę.“ Doprawdy, czytając coś podobnego bierze chętka zapytać czy te tłumy istot podlegające ogonomanii, nie podlegają zarazem pewnym umysłowym zboczeniom.

* * *

Ludzie dobrej woli w Radomiu na dobry trafili pomysł. Dla zasilenia funduszów miejscowego szpitala, urządzili wystawę obrazów. W tym celu uorganizowany komitet wystawy wezwał wszystkich mieszkańców posiadających obrazy i cene dzieła sztuki oraz zabytki starożytności aby raczyli złożyć takowe w komitecie. Podobno w wielu domach prywatnych Radomian znajdują się obrazy wysokiej artystycznej wartości. Jak się wyraża donoszący o tem korrespondent, rozbite galeryje Ossolińskich, Małachowskich oddały tam w ręce jednostek wiele znakomitych dzieł mistrzów. Na pomieszczenie wystawy przeznaczono salę po kaplicy Pijarskiej w gmachu gimnazyjalnym. Urządzeniem wystawy zajął się p. Lessel b. pułkownik b. wojsk polskich obecnie Kwestor szpitala i posiadacz pięknego zbioru obrazów, oraz p. Józef Brandt jeden z pierwszorzędnych malarzy naszych czasowo bawiący w Radomiu, a kolejne dyżury członków strzegą całości wystawionych przedmiotów. Cena wejścia kop. 10. Jak więc widzimy pomysł to szczęśliwy i mogący przynieść potrójną korzyść. Przedewszystkiem fundusze szpitala się pokrzepią, dalej, nizka cena wejścia pozwoli i mniej zamożnym zobaczyć piękne rzeczy te zaś kształcąc smak estetyczny w masach nie pozostaną bez pewnego moralnego wpływu i nakoniec przy takim nagromadzeniu przedmiotów niejeden zabytek sztuki, z pyłu obojętnego zapomnienia wydobytym być może. To też w obec tylu stron dobrych przedsięwzięcia nie byłoby od rzeczy, gdyby i inne miasta większe jak np. Lublin, Kalisz i t. p. poszły za przykładem Radomia.

* * *

Czy słyszeliście kiedy czytelnicy o Radzyniu? Być może. A czy wiecie co się tam stało? Otóż w tym par excelence partykularzu pojawił się rzeczywisty *ślad życia*. Od roku przeszło zawiązało się tam *kółko czytelnicze*, złożone z około 40 osób, *przeważnie kobiet*. Każdy z uczestników kółka płaci 50 kop. miesięcznie, z czego zakupują się książki i rozdają do *czytania*, Obecnie o ile wiemy zebrało się już dość znaczna liczba dzieł rozmaitej treści, a w kilku rozbieraną jest kwestyja czy książki mają być rozlosowane, czy też pozostawione dla utworzenia *stałej biblijoteczki miejsaowej?* Radzilibyśmy szczerze wybrać to ostatnie.

Kto chce czytać książki, ten i abonament takowych w Warszawie nie taniej płaciłby musiał; z drugiej zaś strony książki rozebrane mogą następnie spoczywać sobie gdzieś pojedyńczo po kątach lub zostać obrócone na zwijanie pieprzu gdy natomiast utrzymywane i nagromadzane *w jedudym miejscu* przyniešć by mogły trwałą i szeroko sięgającą korzyść.

* * *

Z nadesłanego nam sprawozdania o czytelni publicznej w Pińczowie za rok 1873 czerpiemy następujące wiadomości: uczestników było razem 62 w tej liczbie z miasta 43, ze wsi 19—przychód wynosił rs. 330 k. 50. Rozchód (za książki, pisma, lokal, meble, usługę i wszelkiego rodzaju utensylija, nadto oprawa książek i t. p.) razem rs. 269 k. 50 zatym pozostało na r. b. Rs. 61.—W czytelni znajdują się następujące pisma: Bibl. Warszawska, Niwa, Ekonomista, Kron. Rodzinna, Tyg. Illustr. Kłosy, Opiekun Dom. Wędrowiec Przeg. Tyg. Zorza, Gaz. War., Wiek i Kur. świąteczny. Katalog książek czytelni zawiera dzieł 150 w 260 tomach. Innym miasteczkom życzymy aby poszły za przykładem Pińczowa.

lub przed statuami świętych czarne, krzyżem leżące postacie...

A o ten widok w Warszawie nie trudno.

Modli się bowiem jeszcze to miasto, które form pożycza od Zachodu ale ducha posiada własnego. Modli się z żarliwością i wiarą. Modli się w radości i w utrapieniach.

Niema jednak w tej pobożności fanatycznych szaleństw. Warszawa dla modlitwy nie porzuca obowiązku. Więc też w dobie powszedniej świątynie są prawie puste i dopiero w święto napełniają się tłumem ogromnym.

Nie o tej wszakże ogólnej pobożności chcę mówić. Znana jest ona wszystkim. Kilka słów które na stąpią poświęcę nocnym modlitwom przed kościołami, tym modlitwom wyjątkowym do których tylko burza szalejąca w duszy przynagla, odbierając sen i każąc na kolana padać przed Bogiem.

Nierzadko patrzyłem na nie oczami zmysłowemi i oczami duszy...

* * *

Oto naprzykład jest noc — majowa, miłosna...

Nad miastem zalegla cisza. Tylko gdzieś daleko turkocze wlokąca się powoli dorożka, tylko zapóźniony Romeo śpiewa półgłosem Szubertowe „Ständchen,“ tylko słowiki w klatkach śpiewają na całe gardło chcąc przekrzyczeć i siebie i echa uliczne.

Cudna noc! Za niejedną żałużyją przez którą zagląda drżący a ciekawy promień księżyca, błyszczą dyjamentowo oczy niebieskie lub czarne. Któż zgadnie dla kogo błyszcza? Może tajemnicy tej dociekły płomienne kwiaty oleandru, lub może wiedzą o niej róże powiędłe od dziwnie gorących pocałunków...

Cudna noc! Student na poddaszu zamyka książkę i lampę przygasza, pozwalając kaskadzie księżycowych blasków zalać izbę całą. Opiera się o ramę okna i patrzy na wieże kościołów podobne do olbrzymich palców wskazujących niebo i na dachy blaszane co połyskują jak tafle szkła lub srebra i na ulice zatopione w tumanach mgły białej, pośród której płomienie latarń świecą jak na moczarach błędne ogniki.

Przed kościołem Reformatów lipy i topole odmawiają psalm uroczysty. Promienie księżyca na kształt nici ognistych dzierzgają gęstwinę. Liście drżą i szeleszczą choć nocny wietrzyk oddycha słabiej niż dziecię w kolebce. Na murach krzyżują się ogromne pasy mroku i światła. Niekiedy promień pełznie na szyby kościelne i odbija się od nich błyskawicą...

W wianku drzew co modlą się i całują, stoi na piedestale kamiennym Najświętsza i Najczystsza. Draperyja szaty lekko spływa po piersi dziewiczej, stopy depcą węża wroga ludzkości, źrenice zwrócone ku ziemi z niewysłowioną miłością patrzą na ludzkie smutki i zwątpienia.

Blaski tak zewsząd oblewają Madonnę, iż kamieny posąg zda się widmem bezcielesnym i powiewnym. Wśród zielono-złotej atmosfery ta biała postać w koronie gwiaździstej zda się ulatywać niebo...

Nie uleci przecie, bo ją płacz ludzki zatrzymuje.

Pod murem, na bruku ulicznym klęczy kobieta ze wzrokiem w oczy Madonny utkwionym, z rękami do jej dłoni wyciągniętemi. Fałdy chustki szarej lica jej zakrywają. Wychyla się tylko z pomiędzy nich para źrenic błyszczących łzami, w których obojętnie księżyc się przegląda.

Ah! księżyc nie wie o tym z jak wielkiego bólu te łzy się urodziły! I o tym nie wie, że te łzy płyną z oczów dziecka, któremu dopiero szesnasty maj przyświecał!

Odchylmy chustkę szarą...

Jak czysty profil! jakie usta dziecinne a rozumne! jaka twarz grzeszna razem i niewinna!

Co przywiodło to dziecię o północy pod mury kościoła? Co przerwało jego sny czyste, w których tylko kwiaty zjawiają się i aniołowie? Jaki szatan sprowadził je z tej ścieżki różami posypanej po której stąpać powinna?

Szatanowi temu na imię: Grzech.

Dziewczyna klęczy i czoło do zimnego muru przyciska. Modlitwą jej płacz cichy i spazmatyczne rąk łamania. Modlitwą jej ból ogromny i pokora...

Gdyby przemówiła, to słowa jej byłyby słowami Margeryty:

„O Maryjo Bolejąca! na cierpienia moje wejrzyj litościwie! Miecz krwawy przeszywa twoje serce; nadludzka boleść piersi targa, na syna martwego patrzysz i cierpisz...

I moje serce rozpacz krwawi. Duch mój biedny to czepia się promyka nadziei, to w czarną noc zwątpień upada. „Na jęki moje nikt ucha nie skłania. Ty jedna o Rodzicielko Bożo, wiesz jak cierpię okropnie!

Ból idzie za mną wszędzie gdzie kroki obrócę. Przy ludziach jestem niemą, w samotności łzy gorzkie wylewam.

Pierwsze blaski świtu co wgląda w okienko moje, znajdują mnie czuwającą. Na pościeli siędzę i płaczę.

Przybądź mi z pomocą i wybaw mnie od śmierci i hańby. O Maryjo Bolejąca! na cierpienia moje wejrzyj litościwie!

* * *

Oto znów inna noc i obraz inny.

Jesienny wiatr przeciąga ulicami. Na niebie kłębią się chmury barwy stalowej. Kilka gwiazd błyszczy pomiędzy ich szczelinami, niknąc od chwili do chwili dla oka, któreby na nie patrzeć chciało.

Płomienie miejskich latarni chwieją się przesuwając po murach swe złote koła. Na ulicy nie dojrzeć człowieka. Spadają dachówki jak suche liście, dzwonią rynny oderwane i żałośnie wyje pies, który zgubił pana.

Jedną ze staromiejskich ulic idzie człowiek z twarzą bladą, z kapeluszem na tył głowy zesuniętym, w ubiorze, którego nieład aż nadto jest widoczny. Oczy jego płoną jakimś niezdrowym blaskiem, rozpięty surdut i chustka na szyi rozwiązana, wskazują, że pomimo chłodu jest mu gorąco, zbyt nawet gorąco.

Ten człowiek wraca z orgii.

Dlaczego znalazł się na niej —któż zgadnie!

Może rozpustnym zgiełkiem pragnął zagłuszyć jęki serca rozdartego boleśnie. Może zagnał go tam „głód wrażeń,“ niekiedy zbyt daleko prowadzący. Może wreszcie poszedł świadomie i rozmyślnie, hołdując rozpuście dla rozpusty...

Cokolwiekbądź, sumienie którego upoić nie można, mówi mu w tej chwili, że źle zrobił.

Czuje niesmak i wstyd. Wzrok schylił ku ziemi, jakby go na gwiazdy nie śmiał obrócić. Na twarz jego występuje od chwili do chwili ten krwawy rumieniec, co się rodzi z pogardy dla samego siebie. Palą go piętna grzesznych pocałowań i jakiś mglisty obłok tańczy wciąż przed oczami.

Idzie po chodniku Nowego-miasta. Wiatr zakradłszy się pomiędzy stragany puste, dokazuje jak malec wypuszczony ze szkoły. To doświadcza ich mocy prąc całą siłą na ściany drewniane, to oderwawszy deskę stuka nią o stragan w rzekomej chęci przymocowania, to wreszcie wyszukawszy płachtę starą lub papier wynosi te trofea na plac i tańczy z niemi na jednym miejscu...

Nagle przyczaił się, jakby dla nabrania sił nowych. Spowodowało to chwilę ciszy. W tej ciszy dał się słyszeć głos dzwonka kościelnego.

Człowiek powracający z orgii zadrżał. Ten dźwięk metaliczny a łagodny wprawił go w osłupienie. Przystanął, głowę odkrył i ręką przesunął po czole jakby chciał myśli przywołać do porządku.

A potym poszedł pod drzwi kościelne i ukląkł, głowę na nich oparłszy.

Klęczał długo.

Wiatr hulał, dachówki spadały, noc bladnąć zaczynała, a on z bruku nie wstawał.

Któż wie ile przemyślał, ile przemarzył w tej długiej chwili!

Rozmawiał z Bogiem i z własną duszą. Porównywał ciszę panującą w głębi kościoła z niesfornym zgiełkiem ulicy i mówił sobie, że kościołem winien być duch człowieka. Słyszał przytłumiony śpiew zakonnicy czuwającej na chórze i zdała mu się ona liliją tak białą, że aż znieść nie mógł jej blasku...

Jednocześnie odzywały się w jego sercu głosy uczuć świętych i zacnych. Przypominał sobie matkę swoję a wraz z przypomnieniem tym stawały mu przed oczyma obowiązki jakie miał względem rodziny i względem społeczeństwa. Spostrzegał przed sobą nowe drogi pełne światła i pełne tej rozkoszy, która z ducha się rodzi. Jakiś cel daleki, idealny wabił go ku sobie, a on ręce wyciągnął i szeptał: „idę!“

Chwilami gdy mu pamięć nasunęła przed oczy to piekło pijanych szatanów pełne, z którego wyszedł przed chwilą, wzdrygał się z pogardy i z bólu.

Cierpiał, lecz cierpieniem zarabiał sobie na szczęście.

I ta modlitwa długa, niema, serdeczna, ta modlitwa nocna pod drzwiami kościoła zbawiła go.

Kiedy pasy bladego światła poczęły występować nad dachami, człowiek ten szatanowi wydarty wstał z bruku i odszedł z głową na piersi spuszczoną i od brzemienia nowych myśli ciężką...

O! ten już w otchłań nie spadnie!

* * *

Spotykałem i inne postacie.

Niekiedy była to matka, której dziecię konało w suterynie bezsłonecznej. Biła ona czołem w drzwi kościoła jęcząc boleśnie, albo na marmurowych płytach krzyżem padała w okropnym, kamiennym milczeniu...

Niekiedy przychodził tam ojciec rodziny, który dla dzieci swoich nie miał kęsa czarnego chleba. Stawał on przed wizerunkiem Chrystusa ze wzrokiem dziko płonącym pod krzaczystemi brwiami, stawał niemy i ponury.

Bywali także ludzie zagadkowi, których określić niepodobna. I tacy którym świat szczęścia zazdrości. I tacy co słynąc z pychy wielkiej w dzień biały Boga nie pozdrawiają. I tacy których zowią mędrcami. I tacy którzy za prostaczków uchodzą...

A na wszystkich jednakowo spoglądały oczy Chrystusa zgiętego pod krzyżem i wszystkich jednakowo błogosławiły dziewicze usta Madonny.

Wiktor Gomulicki.

Z ŻYCIA POETÓW.

II.

ADAM MICKIEWICZ.

(Życie salonowe).

przez

Dra **Piotra Chmielowskiego.**

Pierwszy raz jam niewolnik z mojej rad niewoli,
Patrzę na ciebie, z czoła nie znika pogoda;
Myślę o tobie, z myśli nie znika swoboda;
Kocham ciebie, a przecież serce mi nie boli.
Sonet XIII.

(Dokończenie).

Poeta uwiecznił pamięć Henryki w dwu utworach: w *Dziadach*, części III, gdzie wprowadza dwie panienki: Marcelinę (Łempicką) i *Ewę* (Ankwiczównę) i w Panu *Tadeuszu*, w postaci *Ewy* Horeszkówny córki dumnego

Stolnika. Oczywiście ze względów poetycznych nie wszystkie szczegóły w poematach są wierną kopiją rzeczywistych wypadków; ogólna atoli charakterystyka została zachowana, przynajmniej z punktu zapatrywania się samego poety.

Po śmierci żony Mickiewicza w r. 1855 Henryka napisała do niego. Był to pierwszy jej list do naszego poety, nie posiadamy go, mamy natomiast odpowiedź poety. Jest w niej krótka historyja uczuć jego od czasu pożegnania Henryki.

Paryż, Wielkanoc, 1855

„Szczęśliwy dziś jestem Henryjeto, zaczynając w imię Twoje miłe, pierwszy dzień zmartwychwstania i wiosny. Tę przyjemnośc winienem twojemu łaskawemu zgłoszeniu się. Zawsze pełen byłem twoich życzliwych dla mnie uczuć; ale dowód tej życzliwości, który po tylu latach *pierwszy raz wprost od ciebie, wprost z ręki twojej* odebrałem, przyszedł mi w sam czas i stał mi się wielką pociechą.

Od roku owego, kiedym ciebie pożegnał w Rzymie, życie moje jest prawie ciągłym grzebaniem kogoś lub czegoś. Z owego pokolenia, z którym żyłem i przywykłem biedować, jedni już nas nazawsze porzucili, drudzy ciągną dni pogrobowe, nie lepsze od śmierci. W ciągu tych lat takich, ilekroć wspomniałem o tobie, starałem się pocieszać tą myślą, że ty Henryjeto, nie należąc do tego smutnego pokolenia i przyszedłszy na świat znacznie później od nas, żyłaś pod inną a więc może pod lepszą gwiazdą. Wszakże mając twoję *duszę tkliwą i umysł wysoki*, domyślałem się, że i ciebie nieraz musiała dotknąć w tych razach niedola, jeśli nie osobista, to rodzinna i bliźnich.

Wielką mi sprawisz przyjemność, jeśli zechcesz dać mi wiadomość o twoim teraźniejszym życiu i cokolwiek szczegółów o sobie i swoich. Od lat wielu nie spotkałem nikogo, coby mi o tobie miał co powiedzieć.

Mnie po długich i różnych wędrowkach [1] zatrzymały okoliczności w Paryżu. Zajmuję się w tej chwili pracami biblijotecznemi. Jestem ojcem licznej rodziny. Starsza moja córka ma rok dziewiętnasty, syn piętnasty; reszta młodsza po szkołach uczy się i dorasta!“

List ten trafił podług adresu. Henryka odpisała, odpowiadając na życzliwe, przyjacielskie zapytania. I tego listu nie posiadamy! Mickiewicz wyjeżdżał właśnie na wschód, odpisał Henryce z Marsylii 13 września 1855 r. Oto są słowa na trzy miesiące przed śmiercią, przez poetę napisane:

„Nie będziesz mię miała za natręta, jeżeli w kilka miesięcy odezwę się do ciebie, *wielce droga pani*. Zgłosiłbym się był dawniej, gdybym miał coś pewnego donieść o sobie. Ale w tych ostatnich miesiącach spadły na mnie nowe i niespodziane kłopoty. Zanosiło się na to, że miałem zmienić miejsce pobytu i przejechać gdzieindziej z całą rodziną. Ten zamiar nie wziął skutku: rodzinę zostawiam, tylko sam puszczam się w podróż. Stało się to wszystko nagle. Odebrałem przed kilku dopiero dniami polecenia naukowe od rządu (francuskiego) tyczące się wschodu, a dziś już wsiadam na okręt, płynący do Stambułu. Jak długo tam zabawię, nie wiem jeszcze. List twój ostatni *pani*, mocno mię zasmucił. Nie wiedziałem wcale, iż tylu klęskami byłaś dotkniona osobiście. Nie uwierzysz, jak mi było mile dawniej myśleć o tobie jako o istocie szczęśliwej. Otóż i to złudzenie znikło. Bądź łaskawa od czasu do czasu pisz do mnie.“ I to życzenie nie spełniło się. Zanim Henryka zebrała się na odpowiedź, doniesiono o śmierci naszego poety 28 listopada 1855 r.

[1] Do Włoch w r. 1847.

I tak zerwała się nić życia, pełnego złudzeń, marzeń, myśli szlachetnych i wielkich, uczuć potężnych a ognistych i usiłowań, prowadzących do czynu. Opowiedzieliśmy tu malutki epizod z historyi tego życia; epizod krótkotrwały, na początku którego była wesołość a na końcu—powaga rozmyślania. Złudzenia, na które uskarża się poeta, w ostatnim swym liście do Henryki, prześladowały go istotnie od początku życia. Nigd prawie w rzeczywistości nie znalazł tego, co zamarzył w chwili podbudzonych pragnień serca. A jednakże Mickiewicz nie stracił wiary ani w siebie ani w ludzkość i stał silnie na straży skarbów duchowego życia jak bohater ufny w świętość swej sprawy.

KONIEC.

UWAGI OGÓLNE

O WYCHOWANIU I WYKSZTAŁCENIU DZIEWCZĄT.

PRZEZ

Jadwigę Ochorowicz.

CZĘŚĆ II.

Szkoły przychodnich i wpływ rodzicielski.

(Ciąg dalszy).

III.

Zobaczmy inny jeszcze przykład. Tu znów widzimy ojca uczonego — a matkę zawołaną gospodynią. Ojciec, zagłębiony w filozoficznych badaniach, dnie całe spędza wśród książek, w swoim zamknięty gabinecie.

Matka od rana do nocy, zajęta gospodarstwem—energiczna jest i czynna. Dzieci mają co jeść, w czym chodzić. bo nad tym czuwa matka i wszystkie fizyczne potrzeby zaspokaja, bo i od czegóż jej zabiegliwość? Ale o stronie moralnej, o kształceniu charakteru— o sercu, czy kto pomyślał?... Bynajmniej—o tym i mowy niebyło. Rodzice nie mają na to czasu ani sposobności. Nigdy im nawet na myśl nie przyszło, jak pokierują dziećmi swojemi, w czym im wypada dopomódz—od czego chronić a co pielegnować.Żadnego planu na teraz, ani wspomnienia o przyszłości. Jakoś się obywa bez tego. Dzieci rosną i kierują się same, jak im się podoba.— Jedno na wzor ojca, bardzo uczone; ale mu zbywa praktycznego rozumu. Zamknięte w sobie, milczące; unika towarzystwa: bo też go wcale i koledzy nie lubią. — Jakiś dziwak—cichy, pracowity, posłuszny; ale bezmyślny.,. powiadają—istotne narzędzie! Uczy się wprawdzie, czyta; bo i cóż ma robić? — odszedłszy od książki, nie umie się ruszyć.

Drugie znów zbyt praktyczne.—Myśli tylko o swoich wygodach— albo raczej myśli o niebieskich migdałach; a życie pędzi bez troski, bo wygody ma wszelkie — i to bez kłopotu.

I czegóż więcej potrzeba? Czy komu źle lub dobrze się dzieje,—cóż to nas może obchodzić? Żadna myśl wzniosła nie przerywa tu spokoju, żaden popęd ku temu co piękne, szczytne nie pociąga ducha,—żaden zapał nie unosi go ponad poziomy—nie burzy krwi szlachetnym porywem w młodym sercu. To i cóż lepszego robić—jak używać tego, co się przywykło za należną daninę losu uważać?.. I oto samolub skończony.. Ależ, czy mogło być inaczej?— Jedno i drugie pozbawione rady, pomocy, zachęty, rozrywki nawet właściwej wiekowi. Przykute, że tak powiem—do wzorów najbliższych, jakie mieć mogło w domu:—jedno usycha nad książką i ginie przed czasem. Drugie rośnie i żyje w dostatkach i bogactwie; ale dusza śpi—głowę pustka zalega, serce zamyka się w swej powłoce;—dłoń zaciśnięta nieprzeparcie, gdy idzie o danie pomocy bliźniemu.

Wśród dostaku i wygody i pędzi życie smutne; bezużyteczne,—a często nawet szkodliwe; bo do brudnego posuwa się nieraz skąpstwa.

Takąto spuściznę pozostawili rodzice—takie owoce wydało wychowanie!.,

IV.

A teraz jesteśmy u szczytu pragnień ogólnych.

Oto matka wysoko ukształcona—ojciec znakomity urzędnik. On zajęty sprawami swojego urzędowania, ona pisze dzieła pouczające. Dzieci mają bony, i guwernantki.— Ojciec je kocha, pieści nawet niekiedy; lecz ważniejsze sprawy mając na głowie, czyż może zajmować się drobiazgami?..

Matka znów pracuje dla dobra ogółu... to przecież spełnia misyją daleko donioślejszego znaczenia od tej, która jest udziałem zwyczajnej kobiety!.. Czegóż się ona ma trudzić i marnować wysokie swoje zdolności, ażeby wychować parę tam malców— kiedy to może za nią zrobić kto inny?...

O, tak!.. zabłysnąć rozumem— i przekazać potomności swoje autorskie zasługi, to nierównie wznioślejsze, niż wychować własne dzieci-— Takie jest niestety! przekonanie wielu dzisiejszych tak zwanych uczonych kobiet—takie też często i owoce dzisiejszego wychowania... Przeczytać folijały—spisać sentencyje; ułożyć kodeks prawny, lub filozoficzne wydać rozprawy, chlubniej daleko— i ważniejsza nierównie, niż myśleć o drobiazgach... Bo czyż niedosyć: gdy ojciec dostarcza na wszystko pieniędzy, a matka zajrzy niekiedy do dziecinnego pokoju?—Czasem które z dzieci pogłaszcze, inne znowu zgromi surowo: że wiecznie tylko użalać się na nie muszą .. to przecież aż nadto; bo poco się znów wdawać w sentymenta? Tak—to nie potrzebne, a nawet szkodliwe...

Lecz czasu nic wstrzymać nie może. Uchodzą lata pierwszego dzieciństwa. Przychodzi pora nauki.

Rozsyłają się więc dzieci do zakładów naukowych. Korepetytorzy i bony, czuwają nad ich postępem w naukach, i jakoś to idzie. Nareszcie z owych drobiazgów powstają ludzie. Już są dwie panny dorosłe. Ukończyły jednę z najwięcej renomowanych pensyj. Teraz są w domu. Mają swój pokój—angielkę do towarzystwa; bo po francusku już od dzieciństa lepiej umiały niż po polsku. — Z rodzicami widują się przy wspólnym śniadaniu lub obiedzie. Niekiedy jadą z matką na spacer lub na wizytę. Czasem do teatru z obojgiem rodziców. Bywają i w domu zebrania—a w tych już i panny biorą udział. Wszystko ujęte we właściwe formy—nacechowane wyższym poglądem. Pewna tylko liczba wybranych osób składa towarzystwo: więc i strona maralna jest tu na uwadze? Ale niestety! w dziwny pojmowana sposób. Bo od form wszystko się tu zaczyna i kończy. Nawet troskliwość o wzajemne potrzeby —nawet dowody przyjaźni i życzliwości, nawet uprzejmość i gościnność, z której słynęli dobroduszni lecz zacni przodkowie nasi.

Wszystko to ma swoje przyzwoite granice—a w dodatku jest zimne i sztywne.

Słowem taki chłód wieje od całej tej rodziny—stosunki jej z ludźmi, w przyzwoity tylko zawierane sposób, tak są że tak powiem lodowate; że wcale dziwić się nie można: iż młode nasze wychowanki, ani pojmują co to igraszka naiwna, co uśmiech głośniejszy lub pustota jaka wiekowi właściwa, co prawdziwa wesołość lub smutek głęboki; co żywa radość lub jawne a silne, na złe oburzenie; bo dobry ton zatrzymuje wszelkie uczucia w granicach wyznaczonych — przycisza wszystkie odezwy serca. Ale zobaczymy co będzie dalej.

Panny mają wyższą edekacyją — ułożenie arystokratyczne; bo stanowisko ojca, nadaje im prawo do tego—tylko majątku im brakuje i praktycznego poglądu na życie. Ależ to mniejsza, wszak za byle kogo nie pójdą?... A już zjawiają się i konkurenci. Ludzie zamożni i wysoko położeni w towarzystwie. A że nie pierwszej młodości, to nawet lepiej... Jak tam przeszła ta ich młodość — to zbyteczne pytanie... Dość, że nie ma co czekać, bo o takie partyje dziś nie łatwo!

Że zaś jedna z wybranych losu, czuje wstręt nieprzezwyciężony — druga z lekceważeniem na swego przyszłego spogląda: to wcale nie warte uwagi, to dziwactwo, zwyczajne młodych kaprysy; które przejdą jak tylko raz klamka zapadnie. Boć to i trudno tak wszystkim dogodzić. —Jeden konkurent, bardzo jest bogaty—a choć jak to mówią: prochu nie wymyślił— to jednak hrabia z rodu. Żona jego będzie panią w całym znaczeniu tego wyrazu! Drugi znów wysoki urzędnik; pensyją ma znaczną. Żona takiego człowieka będzie szanowaną—a to rzecz niemała; do honorów przywykł w domu i tych się też słusznie domagać może.

Tak zadecydowali rodzice; córki dały się przekonać: to czegóż więcej potrzeba?.. A czy tam w pożyciu będzie harmonijna zgoda— czy się znajdzie przynajmniej szacunek, skoro choćby już tylko dla różnicy wieku, o gorętszym uczuciu marzyć nie podobna. Czy żona bogacza nie odda się zbytkom i przyjemnościom z krzywdą dzieci moralną i materyjalną? Czy druga znowu znienawidziwszy starego męża, nie zechce ogłosić się nieszczęśliwą ofiarą losu.... A upatrując ciężar w każdym swym obowiązku, nie otoczy się zgrają mamek, piastunek, bon, szwaczek, gospodyń i t. p. a sama nie pójdzie za podszeptem chorej imaginacyi i nie wpisze się na protektorkę licznych zgromadzeń dobroczynnych?.. I zamiast pełnić najświętsze obowiązki względem własnej rodziny, nie zechce szukać po świecie, celu swoich poświęceń; tam cały swój czas oddawać, i dla dobra pokrzywdzonych od losu braci— własnym dzieciom krzywdę wyrządzać, przez źle zrozumianą gorliwość?. Lub co gorsza, zupełnie bezowocnie na medytacyjach i różnych umartwieniach siły swe wycieńczać; spuszczając się na Opatrzność czuwającą nad swojemi stworzeniami, przesiadywać w kościołach; podczas kiedy obcy rządzą w domu i znęcają się nad dziećmi, które już i tak przychodzą na świat—jak nieszczęśliwe ofiary.., Bo czyż z matki—w taki sposób pojmującej swoje rodzinne obowiązki, mogą być dzieci zdrowe?.. Są to kwestyje, na które najwymowniej odpowiadają nam przykłady, jakie zbyt często niestety, napotykamy w dzisiejszym społeczeństwie. Lecz cóż to dziwnego? Jakież było wychowanie tych młodych matek?.. Kto nauczył je myśleć, kto ogrzał czystą miłością ich serce, kto rozjaśnił ową pogodą, jaka przystoi wiośnie życia—kto zachęcał do igraszek i pląsów właściwych wiekowi? Kto powstrzymywał rozsądną przestrogą kiedy krew młodzieńcza burzyć się zwykła w żyłach,—kiedy dnsza rwie się do swobody a serce pragnie pieszczoty?

Kto wreszcie wskazał przyszłe drogi? kto mógł wśród nich powab jaki wynaleść; jeśli rodzice obojętni i wyrachowani, nie pomyśleli nigdy jaki jest najpierwszy i najświętszy ich obowiązek;—jaka ciąży na nich odpowiedzialność za wychowanie dzieci — ani czym być mają te dzieci względem społeczeństwa!..

d. c. n.

Z WYCIECZKI W GARWOLIŃSKIE.

(Dokończenie).

Porzucamy ten ciemny dosyć obrazek, szukając faktów i barw jasniejszych, zbliżamy się do znanej o 3 wiorsty od Garwolina położonej osady fabrycznej. Fabryka szkła braci Hordliczków: Czechy. W istocie jest tu co widzieć. Skręcamy z szosy lubelskiej i odrazu uderza nas przeciwny zupełnie obraz, obraz rozumnie obmyślanego systematu, ładu i wzorowego porządku. Z krainy snu czy letargu przeniesieni zostajemy w krainę życia, ruchu i pracy. Na wstępie prezentują nam się dwa długie szeregi bieluchnych murowanych umajonych ogródkami domków. To mieszkania robotników fabrycznych. Wchodzimy wewnątrz. Izba widna, obszerna podłoga czysto wymyta, w oknach doniczki z kwiatami, stół nakryty białym obrusem, dwoje czysto ubranych dzieci zajęte są *pokazywaniem sobie liter na książce*, matka przygotowuje obiad. Nieco dalej ku fabryce, w środku osady spotykamy obszerny, składnej powierzchowności budynek z napisem: *„Karczma.“*

Wewnątrz obszerna sala, na prawo czysto utrzymany bufet, na lewo pokój obszerny i sala bilardowa. O parę kroków od karczmy kręgielnia i gimnastyka. Tu w niedzielę i święta zbierają robotnicy. Przy dźwięku muzyki ddbywają się tańce, dalej idą gry towarzyskie, czarki piwa krążą umiarkowanie, zabawa prawdziwie ludzka.

Miły Boże! jakież to porównanie tej „karczmy“ z owemi cuchnącemi knajpami robotniczemi, (na Czerniakowskiej np. ulicy) w Warszawie. Tu robotnicy po ciężkiej całotygodniowej pracy duszą się w cuchnących zaciemnionych norach, gubiąc do reszty godność istoty ludzkiej, tam znajdują prawdziwą i uszlachetniającą rozrywkę. Zadowoleni i zdziwieni zarazem pytamy: czyim to wszystko dzieje się staraniem? *Staraniem właściciela fabryki*, dostajemy odpowiedź. Właściciele mają na względzie nietylko mieszkania i miejsce zebrań towarzyskich robotników, lecz co więcej właściciele dali inicyjatywą w utworzeniu kasy chorych i kasy oszczędności, właściciele *z własnej ręki* zaopatrują robotników we wszelkie potrzeby pożywcze (mięso, chleb, mąkę, masło i t. p.), staraniem nakoniec właścicieli, powstała miejscowa elementarna szkoła. Czy to wszystko robi *filantropija* posiadaczy fabryki? Bynajmniej. Za wszystkie starania, za dostarczanie wygód, przyjemnosci i umysłowych pożytków, robotnicy *płacą fabryce* i płacą niekiedy *słono*. Jest to więc jedynie umiejętne zjednoczenie *interesu własnego* z korzyścią drugich. Jesteśmy w szkole. Prawdziwy to przybytek światła! *Siotrzynaścioro* dzieci robotników czerpie tu naukę, przyszłą moc życia. Nauczyciel Górnicki, (utrzymujący dawniej prywatną pensyją w Warszawie), pracuje nad tą setką młodych umysłów i pracuje w prawdziwie pedagogiczny, godzien uznania, sposób. System nauki *poglądowej* jest tu przeprowadzony w najdrobniejszych szczegółach. Począwszy od poznawania liter (wyrabianych z blaszki), wszystko to dąży do ułatwienia dziecku początkowej nauki, wszystko wprost do zmysłów przemawia. Szkoła podzielona na dwa oddziały w których wykłada się: nauka czytania i pisania, rachunki: (arytmetyka i algebra), początki historyi naturalnej i początki fizyki. Uwzględnioną tu jest niemniej przy akompanijamencie pianina, nauka śpiewu i gimnastyka. O! gdybyż *takich* szkół więcej!

Wchodzimy wewnątrz fabryki (huty). I tu na każdym kroku znać wzorową administracyją, znać ten sam systematyczny porządek, widniejący nadewszystko w subtelnym podziale pracy. Obok huty: szlifiernie. Tu motor pierwszy o sile 16 koni wprawia w ruch kilkadziesiąt warsztatów szlifierskich a zarazem obsługuje młyn parowy i tartak. Robotnicy (w liczbie 200) zarabiają po 15 do 20 rubli tygodniowo. Nie są to wybladłe, wynędzniałe i bezmyslne istoty, lecz pracownicy pełni życia i siły, pracownicy, dla których dobrobyt wytworzony interesem własnym, pracodawców nie jest rzeczą nieznaną. Żałujemy że *takich* pracodawców są tak małe wyjątki. Trudno... czekajmy!

Na zakończenie dołączamy parę choćby danych dotyczących ludności urzędów gminnych powiatu garwolińskiego: gmin jest 17 wsi i folwarków 430. Ludność cała powiatu wynosi 84,851 dusz. Z tego wypada na katolików 69,654, ewangiel. 2947, prawosław. 39, baptystów 157, odszczepieńców 97, żydów 12'027, cyganów 20. *Szkół elementarnych* jest 36, dzieci w nich do 3,000. Na każdą więc prawie gminę przypada po dwie szkółki i jedna tylko gmina Podłęż nie może się szkoły doczekać. *Kas miejskich oszczędności* jest w powiecie 7. Z tych 4 utworzone ze środków rządowych, trzy zaś są samodzielne, powstałe z sum ogólnych. Największy fundusz jednej kasy, dochodzi do 5,000 najmniejszy do 1000 rubli. Oprócz tego organizują się, w r. b. dwie nowe kasy (w gm. Osieck i Łaskarzew) z kapitałem około 3,000 rubli.

Oto treściwy obrazek życia i stosunków jednego z zakątków prowincyi. Obrazek to może nie zupełnie dokładny i nie poetyczny. O poezyją nie chodziło nam wcale, co do *dokładności* pytamy: komu jest łatwiej o ten sprawozdawczy przymiot? Czy turyście odwiedzającemu raz pierwszy daną okolicę, czy *korespondentom miejscowym* rozpisującym się zazwyczaj o balikach i amatorskich teatrach z pominięciem innych stron życia? *Jan Jeleński.*

ODPOWIEDZI.

P. *A. Paprockiemu* w Borzymowie. Żabików leży pod Poznaniem po za granicą królestwa. Co do wieku i kwalifikacyi nie ma żadnych trudności. Jak długo trwa kurs, jaką jest opłata i czy można znaleźć opiekę dla młodzieży po za szkołą, w tej chwili niewiemy, ale radzimy panu odnieść się wprost do Dr. Au, dyrektora szkoły wyższej rolniczej imienia Haliny w Żabikowie pod Poznaniem, a może też szan. dyrektor wyczytawszy niniejszą wzmiankę, sam zechce dać nam bliższą wiadomość, którą chętnie umieścimy w Opiekunie.

P. Dyb. J. na ten Nr. nie mogliśmy jeszcze dać artykułu. Racz pan wybaczyć.

P. Libiń.... w Liwnach, ostatni list pański otrzymany. Za wypuszczenie Szanownego pana z listy prenumeratorów w m. Lutym, najmocniej Redakcyja przeprasza. 1-eNry 3-o kwartału wysłane i następne jak najregularniej wysyłane będą. Gimnastyka również wysłana.

P. Kossów....w *Nimirowie*. Opiekuna Dom. regularnie wysyłamy zapewne zalega na poczcie.

P. Jukiewiczowi w Szachtach adres zmieniliśmy.

Dopisek. Do dzisiejszego Nru. dołącza się ogłoszenie Zakładu naukowego żeńskiego pod przewodnictwem Izabeli Smolikowskiej. Marszałkowska Nr. 40.

Дозволено Цензурою.—W drukarni E. Skiwskiego,—Warszawa, Elektoralna, Nr. 758 (nowy) 28.

Redaktor i Wydawca Henryk Perzyński.